PODNIEBNY REJS

PODCZAS ostatniej wojny w ZSRR istniał pułk lotniczy w którym pełnili służbę wyłącznie piloci lotnictwa cywilnego. Dowodziła nimi znana pilotka Walentyna Grizodubowa. Załogi wykonywały różne zadania bojowe, zaopatrywały partyzantów walczących na zapleczu wroga, a stamtąd przewoziły, na wyzwolone tereny, pozostające bez opieki dzieci.

*

CIEMNA NOC wchłonęła znajdujące się w powietrzu samoloty. Trudno było liczyć na to, że wykonaja one rejs na głębokie zaplecze nieprzyjaciela i nie zostaną przezeń zauważone. Z niecierpliwością więc oczekiwano na lotnisku wieści od załóg.

O wszystkim co dzieje się w powietrzu zawsze pierwsi wiedzą radiotelegrafiści. Najlepszą radiotelegrafistką w pułku była osiemnastoletnia Maria Mikaszenowic. Tej nocy Maria odbierała meldunki z pokładów samolotów. Z niepokojących informacji uzyskanych od załogi pilota Minienkowa wynikało, że znajduje się ona w bardzo trudnej sytuacji.

Następnego dnia partyzanci powiadomili drogą radiową Sztab Centralny, że samolot Minienkowa spłonął.

— Trzeba zawiadomić rodziny członków załogi — rozkazała Grizodubowa szefowi sztabu pułku.

— Tak jest ,jutro wyślemy listy.

Wkrótce do oficera dyżurnego pułku zgłosił się chłopiec w wieku około piętnastu lat i oznajmił:

— Nazywam się Kola Minienkow, chcę się widzieć z dowódcą.

Dyżurny zameldował o tym Grizodubowej. Walentyna poprosiła chłopca do siebie, przywitała się z nim. Ten wymienił swoje nazwisko, usiłując jednocześnie nadać rozmowie jak najbardziej poważny ton.

— Przyszedłem zastąpić ojca, chcę bić faszystów.

— Mogę cię nazywać po prostu, Kolą?

Chłopiec skinął głową na znak zgody.

(C. d. str. 2)

UWAGA — KONKURS

Konkurs pt. „PODZIWIAŁ ICH CAŁY ŚWIAT" został rozstrzygnięty!

Pierwszą nagrodę — rower składany — wylosowała nasza czytelniczka: Anna Baran, Nowa Huta, Osiedle Krakowiaków 44.

Życzymy Ci, Aniu, wiele przyjemnych wypraw rowerowych! Nagroda zostanie Ci przesłana pocztą.

Pełną listę zwycięzców naszego konkursu drukujemy dziś na stronie 7.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 97 (1671) Warszawa, wtorek, 5 grudnia 1967 r. Cena 50 gr

LOSY STATKÓW

O statku, który dokonał swego żywota i wycofany został ze służby na morzu, zwykło się mówić, że idzie „na żyletki". Jest to oczywiście termin żartobliwy, bowiem w rzeczywistości przeznaczeniem wraku jest... piec hutniczy. Przed pocięciem statku na złom, wymontowane są wszystkie urządzenia, które mogą być jeszcze wykorzystywane na innych jednostkach, lub służyć uczniom szkół morskich jako pomoce naukowe. Najlepszym losem, jaki może spotkać stary statek, jest przeznaczenie go na portowy magazyn pływający.

Foto: CAF

Operacja „Choinka"

ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA. Jedni z Was spędzą je w domu rodzinnym, inni — na zimowiskach. Największą przyjemnością i atrakcją będzie dla Was choinka, związane z nią obrzędy i zabawy oraz zwyczajowe rozdawanie choinkowych podarków.

Nikt nie wątpi w to, że każdy z Was znajdzie pod choinką coś dla siebie, bo tak być powinno.

Są jednak takie dzieci, które nie otrzymają gwiazdkowych prezentów. A oto przykłady:

Mama 4-letniego Marka B. wyjechała do sanatorium. W domu oprócz Marka jest jeszcze kilkoro starszych dzieci, a gospodarstwo prowadzi najstarsza z sióstr. W tym domu nie będzie ani choinki, ani prezentów. W domach małego dziecka są dzieci osierocone. W sanatoriach i szpitalach — dzieci chore. W milicyjnych izbach zatrzymań — dzieci zabłąkane. W okolicach Waszych zimowisk są dzieci, których rodzice nie mogą sobie pozwolić na kupno choinkowych podarków.

Przykłady takie można by mnożyć, ale nie w tym rzecz. Rzecz w tym, żeby żadne dziecko nie zostało bez świątecznego podarku.

Powinniście o tym pomyśleć właśnie Wy, harcerze. Każdy zastęp i drużyna mają tu wielkie pole do popisu.

Operacja „CHOINKA" patrz str. 2

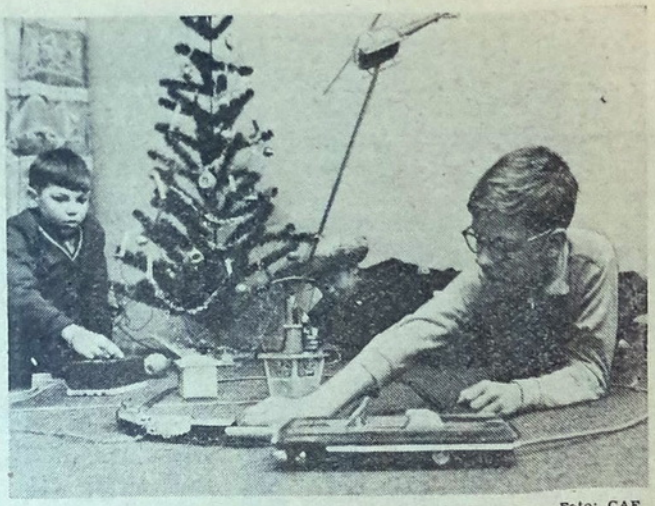

Foto: CAF

Operacja „CHOINKA"

C. D. ze str. 1

1. CHOINKOWY ZWIAD

Każdy zastęp z właściwą sobie harcerską bystrością i dociekliwością potrafi wyszukać w najbliższej okolicy dzieci, którym można i trzeba sprawić świąteczną niespodziankę.

Informacji w tej sprawie można zasięgnąć u sołtysów, w gromadzkiej radzie narodowej, w komitetach blokowych, w wydziałach opieki społecznej miejskich rad narodowych, w domach dziecka, szpitalach, sanatoriach itp. Celem zwiadu jest również uzgodnienie z kierownictwem zainteresowanych instytucji lub osób prywatnych, zamierzonej przez zastęp czy drużynę akcji.

2. CO I DLA KOGO?

a) Po przeprowadzeniu choinkowego zwiadu zastęp ustala, dla ilu dzieci i w jakim wieku należy przygotować choinkowe podarki. Przypominamy, że jedną ze sprawności na stopień „Odkrywców" jest „Spółdzielnia zabawkarska". Warto by taką założyć.

b) Spółdzielnia może się zająć np. szyciem kukiełek-pacynek, lalek i ubrań dla nich, sporządzaniem zwierzątek z ceraty, konstruowaniem wózków, samochodów, modeli samolotów, żaglówek, okrętów, a nawet wykonaniem prawdziwych sanek oraz „produkcją" zabawek na choinkę. Tego typu podarki możecie zrobić sami albo z pomocą Waszych dorosłych sojuszników.

c) Niezależnie od tego „Spółdzielnia" może na ten cel zorganizować wśród znajomych zbiórkę książek i rozmaitych gier (np. bierki, loteryjki, gry stolikowe). Pamiętajcie o tym, że muszą to być rzeczy nie zniszczone, prawie nowe.

d) Wręczenie podarków dzieciom, które przebywają w większych skupiskach (np. domy dziecka), można urozmaicić choinkowym występem artystycznym.

e) Jednym ze sposobów przekazania świątecznych podarków dla dzieci może być wzięcie udziału w akcjach prowadzonych przez niektóre gazety. Na przykład: „Kurier Polski" (Warszawa, ul. Hibnera 11) rokrocznie prowadzi taką akcję. Podarki można składać codziennie od godz. 9 do 19, do 20 grudnia. Podobne akcje prowadziły i chyba będą prowadzić również w bieżącym roku redakcje: „Głosu Olsztyńskiego", „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" (Bydgoszcz) i „Echa Krakowa".

Mrówki w roli stróża

● W tropikalnej części wschodniej Kolumbii rośnie niewielkie, ozdobione okazałymi kwiatami drzewo, zwane Barrasanta. Drzewo to ma zarówno pień, jak i gałęzie wewnątrz puste. To puste miejsce wypełniają złośliwe, gryzące mrówki. Gdy tylko ktokolwiek ruszy drzewo, owady natychmiast rzucają się na intruza.

Podróżnik

● Ptakiem, który odbywa najdłuższe wędrówki migracyjne, jest arktyczna rybitwa. Przebywa ona na wiosnę i jesienią około 17 tys. km, czyli około 35 tysięcy rocznie. Rybitwa zakłada swoje gniazda na najdalszych skrawkach północnego lądu i rozpoczyna wędrówkę na południe, gdy młode nauczą się fruwać.

Czy wiecie, że...

● **Jeden z gatunków pszczół w Brazylii produkuje kwaśny miód.**

● **Mleko jaków jest różowe.**

PODNIEBNY REJS

Ciąg dalszy ze str. 1

— Kto ciebie przysłał do mnie, Wojenkomat (odpowiednik naszej WKR — przyp. red.) czy organizacja młodzieżowa? — spytała Grizodubowa.

— Mama mnie przysłała — odrzekł szeptem chłopiec, obawiając się, że bez pisemnego skierowania nie będzie mógł zająć miejsca ojca.

— Skoro matka kieruje syna na wojnę, aby bronił ojczyzny, to nikt nie ma prawa odmówić jej prośbie...

Nie wiemy, jakich argumentów użył Kola przekonując matkę, że powinna mu zezwolić zająć miejsce ojca i z jakim bólem w sercu matka wyprawiała najstarszego syna na front. Jedno jest pewne: na taki czyn może się zdobyć jedynie matka, której wolność ojczyzny droższa jest nade wszystko.

Grizodubowa rozkazała wcielić Kolę do drugiej eskadry, w której było najwięcej kolegów jego ojca.

Potworne zbrodnie dokonywane przez najeźdźców hitlerowskich spowodowały, że na terenach okupowanych pojawiły się tysiące dzieci — sierot. Wiele z nich uciekło do lasu, szukając schronienia u partyzantów. Ale partyzanci nie mieli mieszkań, ciepłej odzieży, normalnego wyżywienia, a ponadto chore dzieci pozbawione były opieki lekarskiej. Nie było też warunków do nauki. Postanowiono więc, w miarę możliwości, ewakuować dzieci samolotami w głąb ZSRR.

W nocy z 12 na 13 września 1942 r. samolot transportowy pilotowany przez Wasila Asawina wylądował na polowym lotnisku. Członkowie załogi zabrali na pokład dziesięcioro znajdujących się pod opieką partyzantów dzieci i przed świtem wystartowali w drogę powrotną do Moskwy. O świcie strzelec pokładowy zameldował:

— Widzę dwa myśliwce niemieckie, atakują nas!

— Odpierać ataki! — rozkazał dowódca załogi.

Drugi pilot Kulnikow, radiotelegrafista Monachow i strzelec pokładowy Drobyszew przylgnęli do karabinów maszynowych. Lotnicy widzieli doskonale „Messerschmitty" i skutecznie odpierali ich ataki.

— Zgrupować dzieci w środkowej części samolotu! — znów rozległ się głos dowódcy Asawina. Faszyści skupili bowiem ogień przede wszystkim na gniazdach karabinów maszynowych, a więc środkowa część samolotu była najmniej ostrzeliwana.

Podczas odpierania kolejnego ataku „Messerschmittów" zginął radiotelegrafista. Jego miejsce przy karabinie maszynowym zajął technik pokładowy, Biełokoń.

— Kulnikow zabity! — zawołał po chwili któryś z członków załogi.

— Już biegnę! — krzyknął nawigator Łoginow i szybko zastąpił nieżyjącego kolegę.

Nierówna walka trwała nadal. Świadomość, że na pokładzie znajdują się dzieci, dodawała załodze sił. Lecz oto trafiony został śmiertelnie strzelec Drobyszew. Nawigator i technik pokładowy odnieśli rany. Zabrakło amunicji. Bezbronny samolot przekroczył linię frontu i znalazł się w strefie obrony przeciwlotniczej wojsk radzieckich. Ostatni atak już nie nastąpił: „Messerschmitty" zostały ostrzelane przez radziecką artylerię przeciwlotniczą. Jeden z nich, trafiony pociskiem, stanął w płomieniach i runął na ziemię. Samolot radziecki był tak podziurawiony, że nie mógł dłużej utrzymywać się w powietrzu.

— Uwaga, lądujemy przymusowo. W miarę możności zaopiekujcie się dziećmi — zwrócił się dowódca do ocalałych członków załogi.

Samolot usiadł szczęśliwie na gładkim polu. Pilot naliczył 500 przestrzelin w kadłubie i silnikach. Uratowane dzieci odesłano do Moskwy. Polegli lotnicy, zgodnie z rosyjskim zwyczajem, pochowani zostali na polu walki. Samolot pozostawiono jako pomnik na wspólnej mogile Iwana Kulnikowa, Wasila Monachowa i Iwana Drobyszewa.

W pierwszych dniach listopada 1942 r. pułk otrzymał rozkaz ewakuacji dzieci z wszystkich oddziałów partyzanckich posiadających zakonspirowane lotniska polowe.

Opr. L. HOFMAN
Rys. J. Rocki

NOWY „SAN"

JEDEN z najpopularniejszych polskich autobusów pasażerskich — „SAN" — poddany został ostatnio gruntownej modernizacji. Konstruktorzy Sanockiej Fabryki wprowadzili do autobusu szereg nowoczesnych rozwiązań technicznych oraz nadali mu estetyczną linię nadwozia. Wóz wyposażony został ponadto w wysokoprężny silnik Leylanda (silniki te produkujemy na licencji w kraju).

Na zdjęciu widzicie nowy „SAN" w czasie próbnej jazdy.

Foto: CAF

PATENT Nr 53664

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

ALARM W KOPALNI! Ostry, duszący gaz wypełnia pomieszczenia — taki obraz towarzyszy wszelkim kataklizmom pod ziemią. Są one bardzo groźne dla życia górników, stąd też nieustannie trwają prace poszukiwawcze konstruktorów nad znalezieniem odpowiednich urządzeń ratowniczych, prostych w użyciu i niezawodnych w działaniu. Ostatni wynalazek Władysława Gieraka, pracownika Fabryki Sprzętu Ratunkowego i Lamp Górniczych w Tarnowskich Górach, spełnia te zadania. Urządzenie to — posiadające patent nr 53664 — może doprowadzić świeże powietrze do zagrożonych pomieszczeń, dosłownie w każdych warunkach. Jest lekkie, łatwo przenośne i posiada napęd zarówno elektryczny jak i ręczny.

Wielką zaletą aparatu jest wyposażenie go w bardzo sprawną sygnalizację. Zastosowano także nowoczesną łączność telefoniczną między ekipami ratowniczymi. Zwykłe słuchawki zamieniono laryngofonami, w których głos przenoszony jest w postaci impulsów, wywoływanych w czasie mówienia przez krtań. Laryngofon znajduje się więc na szyi, co uwalnia ręce od trzymania słuchawki.

Nowe urządzenie ratownicze znajdzie zastosowanie również w fabrykach chemicznych.

KLEJONE UBRANIA

BĘDZIE to prawdziwa rewolucja w tradycyjnych metodach szycia ubrań. W Bydgoskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego przeprowadza się już próby mające na celu zastąpienie szycia — klejeniem. Nowa metoda nie tylko ma przyspieszyć produkcję odzieży, lecz również podnieść jej trwałość. Fachowcy twierdzą, że w związku z rozwojem wytwórczości tkanin syntetycznych, w przyszłości będziemy powszechnie nosić ubrania klejone.

TAJEMNICA ODKRYTEJ OSADY W JUTLANDII

OD KILKU LAT trwa współpraca między archeologami Uniwersytetu Łódzkiego a ich kolegami duńskimi z Instytutu Prehistorii Uniwersytetu w Aarhus. Wspólne badania prowadzi się i w Polsce, i w Danii. W tym roku ekipa poszukiwawcza pod kierownictwem dra Jerzego Kmicińskiego i mgra Oferta Vossa odkryła w południowej Jutlandii nad Morzem Północnym osadę ludzką sprzed 1500 lat. Na obszarze 100 arów odkopano pozostałości po czterech wielkich domach mieszkalnych oraz kilkadziesiąt dobrze zachowanych pieców hutniczych — dymarek. Odkryta osada stanowiła więc ośrodek hutniczy, zaopatrujący w żelazo południowe tereny Półwyspu Jutlandzkiego.

Współpraca polsko-duńska umożliwia także wymianę doświadczeń w stosowaniu nowoczesnych metod badawczych. Polacy np. zaprezentowali Duńczykom swoją metodę chemiczną do badania zawartości grobów dawno zmarłych ludzi. Okazuje się, że na podstawie analizy spalonych kości można stwierdzić wiek, a nawet płeć zmarłego przed setkami lat człowieka.

OSTRY DYŻUR „Świata Młodych"

SZTORM zaczynał się na dobre. Fale z gizmotem przelewały się przez wysokie betonowe falochrony portu Wardemünde. Czas jednak naglił i kapitan postanowił mimo wszystko wyjść na żaglach z Wardemünde do Gdyni albo przynajmniej do Swinoujścia. „Zew Morza" wprawił w podziw starych portowców zręcznym manewrem. Załoga dumna była z kapitana i trochę z siebie.

Zniknęły brzegi. Na pełnym morzu siła wiatru wzrosła do 6 stopni w skali Beauforta. „Fruwaliśmy" kilka metrów w górę i kilka w dół. Przechyły pokładu dochodziły do 30 stopni. Przy zrefowanych żaglach nie było jednak niebezpieczeństwa. Służbę pokładową miała trzecia wachta. Reszta harcerskiej załogi odpoczywała i czekała w kubryku na swoją kolej. Na razie nikt nie chorował.

Jeden z najmłodszych żeglarzy — Jacek — miał stanowisko na śródokręciu, przy sztormlince. Kiedy oficer wachtowy sprawdzał stanowiska, Jacek poprosił go o zwolnienie ze służby, bo rozbił sobie kolano. Oficer kazał mu zgłosić się na mostek kapitański. Zręczne wchodzenie po trapie było jawnym świadectwem, że chłopak udaje i „miga się", co potwierdził lekarz okrętowy. Oficer zaproponował Jackowi: „Zdecyduj się! Możesz się uwalić w koi albo stanąć za sterem. Wybieraj: albo inni będą pracowali za ciebie, albo w twoich rękach będzie los całej załogi".

Jacek po chwili wahania stanął za sterem i po dwu godzinach niełatwej wachty poprosił, żeby pozostawić go nadal na stanowisku, bo czuje się TCHÓRZEM i jest mu bardzo głupio.

„Znowu HISTERYZUJESZ — powiedział oficer. — Wina nie była znowu taka wielka, ale pamiętaj, że w trudnej sytuacji nawet prawdziwa choroba jest pewną i DYSKRETNĄ sprawą żeglarza".

Zdarzenie to przypomina mi się zawsze, kiedy pomyślę, jak to często bywa, że dziewczęta albo chłopcy w o wiele łatwiejszych sytuacjach „migają się" przed trudnym zadaniem (głównie chodzi tu o klasówki i o prace społeczne), pozorują chorobę i udaje im się przekonać o rzekomej słabości rodziców, kolegów; a nawet nauczycieli. Kiedy się to wykryje, nazywa się ich często TCHÓRZAMI albo HISTERYKAMI.

Dzisiaj mamy okazję porozmawiać o tym niepokojącym zjawisku z psychologiem — mgr Zuzanną Zielińską.

PYTANIE 1: Skąd się to bierze, że symulanctwo, tzw. „miganie się", może przylgnąć do młodego człowieka?

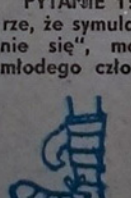

ODPOWIEDZ: Jest to zjawisko właściwe nie tylko młodym ludziom, z tym, że u dorosłych wywołuje ono o wiele groźniejsze skutki. Kiedy przed ludźmi staje konieczność wykonania jakiegoś zadania, które wydaje im się trudne, albo pracy, do której nie chcą się przyłożyć, starają się wynaleźć dziesiątki przeszkód, które — ich zdaniem — mogą usprawiedliwić przed nimi samymi i przed otoczeniem niewykonanie powierzonej pracy albo odłożenie jej „na później".

Przyczyną tego może być m. in. przesadna obawa przed niepowodzeniem, chęć ukrycia zwykłego lenistwa albo chęć ucieczki przed odpowiedzialnością. Najczęściej jako powód podaje się wtedy niedomaganie organizmu, a więc chorobę. Przesadną obawą albo niechęć do trudnego zadania paraliżuje DZIAŁANIE człowieka w sprawie czy zadaniu, które ma wykonać, a jednocześnie pobudza MYŚLENIE, aby znaleźć jak najbardziej wygodny i prawdopodobny powód do przysłowiowego odejścia „w siną dal". Rzecz charakterystyczna, że im człowiek jest zdolniejszy, tym więcej znajdzie wykrętów wprowadzających w błąd jego otoczenie.

PYTANIE 2: Czy takiego człowieka można nazwać tchórzem?

ODPOWIEDZ: Określenie chyba trochę za ostre, bo przecież człowiek ten nie zawsze i nie wszystkiego się boi. Tylko w niektórych wypadkach brak mu tzw. cywilnej odwagi i zdecydowania, podobnie jak początkującemu pływakowi brak jest odwagi i zdecydowania do wejścia albo skoczenia w zimną wodę, która przecież w czasie pływania okazuje się bardzo przyjemna. Sposób postępowania symulantów, czyli „udawaczy", można by raczej nazwać słabością charakteru, którą trzeba i można przezwyciężyć.

HISTERIA — chyba jeszcze nie, ale...

PYTANIE 3: Czy ma to jakiś związek z histerią?

ODPOWIEDZ: I tak, i nie. Histeria, czyli skłonność do przesadnego okazywania UCZUĆ, np.: smutku, radości, lęku, wybitnie sprzyja wyolbrzymianiu we własnych wyobrażeniach trudności i zmyślaniu usprawiedliwień. Nie każdy jednak „udawacz" jest histerykiem... ale... zdarza się, że komuś takie udawanie uda się raz, drugi, trzeci, że oszuka rodziców, nauczycieli, kolegów i że wszyscy dokoła uwierzą w jego rzekomą chorobę oraz związaną z nią niemożność wypełnienia zadanej czy powierzonej pracy. Wówczas udawanie choroby może się, zwłaszcza u młodego człowieka, utrwalić jako nawyk, stać się czynnością automatyczną wyzwalaną w trudnych sytuacjach życiowych. Taki „pseudotrening" może się odbić na jego stanie nerwów i uczuć, uwierzy sam, że jest chory, a to już jest histeria, która w przypadkach prawdziwego zachorowania może doprowadzić do poważnej choroby psychicznej — hipochondrii, powodującej utratę sprawności działania przy byle dolegliwości.

(Dalej czytaj na str. 4)

OSTRY DYŻUR „ŚWIATA MŁODYCH"

PYTANIE 4: Jak można tego uniknąć?

ODPOWIEDŹ: 1. Nie trzeba wyobrażać sobie, że poprzez odłożenie, chwilowe odsunięcie się od siebie trudnej albo pozornie trudnej sprawy — sama się ona „jakoś tam" załatwi. Najlepiej zabrać się do niej od razu, ponieważ wtedy zyskuje się na jej rozwiązanie więcej czasu, a to jest zysk podstawowy.

2. Nie trzeba usiłować pokonać wszystkich trudności od razu, tylko rozłożyć pracę na etapy. Wtedy unika się zniechęcenia, które może prowadzić do całkowitego zarzucenia pracy. Trzeba się tu znaleźć trochę tak jak turysta w górach, którego wysokość szczytu początkowo onieśmiela, a nawet przeraża, a przecież — jeżeli podzieli on nawet uciążliwą trasę na etapy — za każdym krótkim postojem będzie bliższy szczytu i w końcu osiągnie cel.

3. Są pewne czynności, sprawy, przedmioty lękcyjne, do których odczuwamy nieprzezwyciężoną niechęć, a nawet wstręt. Trzeba sobie zdać sprawę, że w tym wypadku odczuwamy niechęć nie do czynności, której jeszcze nawet nie zaczęliśmy, tylko wstręt do jej rozpoczęcia. Tu może pomóc tylko szybkie ZDECYDOWANIE, które — podobnie jak u pływaka — może się skończyć miłą niespodzianką, kiedy ta rzekomo trudna praca, okaże się wykonalna.

4. Nie trzeba wmawiać w siebie zawczasu, że sprawa się nie uda, przypomnieć sobie własne sukcesy w innych dziedzinach (to co się w życiu udało nawet w trudnych warunkach) i pomyśleć sobie, że podobne zadania czy sprawy stają także przed wieloma innymi ludźmi i że dają oni sobie z nimi radę, a więc jest na to sposób.

5. W stanie zdenerwowania czy lęku można wyobrazić sobie, że to samo przeżywa osoba bardzo bliska, np. przyjaciel, młodszy brat czy siostra, i zastanowić się, co można by im wtedy doradzić. Uzyskuje się wówczas inny punkt widzenia na tę samą sprawę, co pozwala ustosunkować się do niej mądrzej, spokojniej i skuteczniej.

Pamiętajcie o tym, że większość trudności, które nas nękają, zniechęcając do pracy, skłaniają do szukania wykrętów, tkwią w nas samych. Najlepszym lekarstwem na taki stan jest ZDECYDOWANE I NATYCHMIASTOWE DZIAŁANIE, które przełamuje wszystkie opory i w którym nie tak trudno jest stwierdzić, że nie taki diabeł straszny, jak go malują i że JA, właśnie JA, nie jestem taką „ofiarą" za jaką sam się uważałem.

Z mgr ZUZANNĄ ZIELIŃSKĄ
rozmawiał REDAKTOR DYŻURNY

HISTERIA — chyba jeszcze nie, ale...

UKŁADANKI Z ZAPAŁEK

ZAPAŁKI zapewne wkrótce zostaną wyparte z powszechnego użycia, ale zostaną w historii jako przedmioty, przy pomocy których bawiono się znakomicie przez kilkadziesiąt lat. Układanki matematyczne z zapałek są niezwykle ciekawe, rozwijają umysł.

Poniżej drukujemy pięć równań matematycznych ułożonych z zapałek cyframi rzymskimi. Są to, jak od razu widać, równania błędnie skonstruowane. Zadanie polega na tym, aby PRZESTAWIAJĄC TYLKO JEDNĄ ZAPAŁKĘ W KAŻDYM ROWNANIU doprowadzić je do stanu, w którym wyrażenie po lewej stronie znaku równości będzie miało taką samą wartość, jak po prawej.

Oto przykład, którego nie ma między zadaniami:

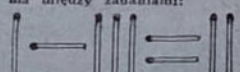

Rozwiązanie wygląda tak:

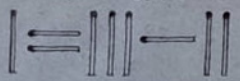

Przenieśliśmy jedną zapałkę ze znaku równości i dostawiliśmy do znaku odejmowania. Równanie jest już poprawne. Przestawić można każdą zapałkę, kwadrat oznacza zero.

UWAGA. Przyznajemy ze smutkiem, że w redakcji sami rozwiązaliśmy tylko trzy z poniższych zagadek. Dwie ostatnie pozostały nie rozwiązane. Drukujemy je jednak wszystkie. Może Czytelnicy nam pomogą? (J.d.)

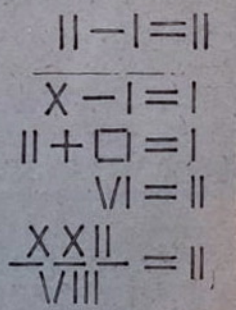

CHCĘ WIEDZIEĆ

CZY ISTNIEJĄ ANTYŚWIATY?

Prosiłabym o odpowiedź na pytanie, dotyczące antymaterii. Problem ten raz po raz pobudza ludzkie umysły i staje się źródłem sensacji, nie zawsze opartych na zdrowych podstawach. Więcej z tego wszystkiego mają pociechy dziennikarze niż naukowcy. Jeśli wierzyć niektórym gazetom, antymateria stanowi coś w rodzaju materiału „superwybuchowego", wobec którego bomba wodorowa to sztuczny ogień czy „żabka". Ile jest w tym wszystkim prawdy? Czy ziemi grozi unicestwienie? Przesyłam podziękowania.

W. HOFFMAN — POZNAŃ

NIEŁATWO jest odpowiedzieć na twoje pytanie — po prostu w tej chwili za mało jest danych, aby twierdzić stanowczo „tak" lub „nie". Powiedzmy sobie, co wiadomo dziś o tzw. antymaterii.

Mniej więcej 30 lat temu znany angielski fizyk Dirac wyprowadził pewne równanie matematyczne, z którego wynikało, że oprócz dobrze znanego elektronu (jest to cząstka materii obdarzona ujemnym ładunkiem elektrycznym) powinien istnieć antyelektron, mający ładunek dodatni.

I rzeczywiście w kilka lat później odkryto taką cząstkę. Antyelektron nazwano pozytonem.

ANEGDOTY, ŻARTY POWIEDZONKA

W FRYBURGU (Szwajcaria) znajduje się pomnik Bertolda Schwarza, wynalazcy prochu strzelniczego. Rzeźbiarz przedstawił go siedzącego na cokole w głębokiej zadumie, z głową podpartą rękami. Przed pomnikiem zatrzymują się dwóch studentów.

— Ciekawe o czym Schwarz tak myśli? — rzucił pytanie jeden z nich.

— O tych, którzy prochu nie wymyślą — odparł drugi.

BROŃ PASTEURA

Francuski bakteriolog L. Pasteur prowadził w swoim laboratorium badania nad bakteriami ospy. Nieoczekiwanie zjawił się u niego nieznajomy mężczyzna i przedstawił się, że jest sekundantem jakiejś ważnej osobistości, którą podobno uczony obraził, i żąda teraz satysfakcji. Pasteur wysłuchał posłańca i powiedział:

— Skoro wyzywają mnie na pojedynek, mam prawo wybrać broń. Oto dwie probówki — zwrócił się do sekundanta. — W jednej znajdują się bakterie ospy, a w drugiej — czysta woda. Jeśli człowiek, który was przysłał, zgodzi się wypić pierwszy zawartość, któregokolwiek probówki, ja wypiję z tej, która zostanie. Wyzywający na pojedynek Pasteura człowiek — stchórzył.

NASZ ADRES

Wszechświat, nasza Galaktyka, czyli Droga Mleczna, Układ Słoneczny, planeta — Ziemia, kontynent — Europa, państwo — Polska, Warszawa, ul. Mokotowska 24 (piąte piętro), red. „Świata Młodych", „Labirynt"

W skrócie można zaadresować tak: red. „Świata Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24 (na kopercie należy koniecznie znaczek „Labirynt" z literką „L").

ZADANIA BŁYSKAWICZNE

Rozwiązań nie przysyłaj do redakcji! Sprawdź tylko, czy dobrze rozwiązałeś, i zadaj te same pytania kolegom! CZAS NA PODANIE PRAWIDŁOWEJ ODPOWIEDZI KAŻDEGO ZADANIA: 8 SEKUND.

Jaka to liczba?

Poniższe trzy rzędy liczb wpisane są w kratki według pewnych zasad. Trzeba te zasady odkryć i wpisać do ostatniej kratki liczbę brakującą. Zadanie jest łatwe, wymaga jednak chwili namysłu.

7	10	13
22	26	30
4	9	

Gdzie najwięcej kropek?

Prostokąt podzielony jest na dziesięć różnej wielkości figur. W każdej z nich postawiono pewną ilość kropek. Na którym polu jest ich najwięcej?

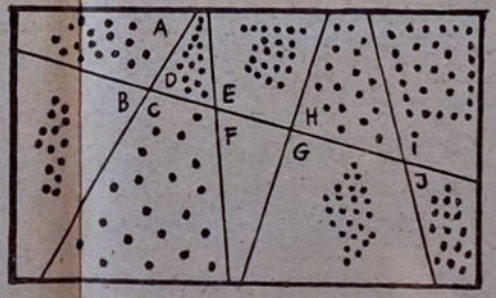

Ilu jest żołnierzy?

OFICER ZROBIŁ ZBIÓRKĘ swych żołnierzy i ustawił ich w kolumnę w kształcie kwadratu. Jednakże zostało mu wówczas 39 żołnierzy. Postanowił więc każdy rząd kolumny (w pionie i w poziomie) powiększyć o jedną osobę, ale wtedy okazało się, że brakuje mu 76 żołnierzy. Pytanie: ilu żołnierzy znajdowało się pod komendą oficera? (b)

TYLKO JEDEN RUCH

Na rysunku widzicie 6 krążków ułożonych w dwa rzędy — pionowy i poziomy. W rzędzie pionowym są 4 krążki — w poziomym 3. Jak przestawić tylko jeden krążek, aby w każdym rzędzie było ich po cztery? (b)

KTO SZYBCIEJ WYJEDZIE?

NA BŁOTNISTEJ DRODZE ugrzęzły dwa jednakowe pod względem ciężaru i mocy silnika samochody. Po przeciwnej stronie błota znajduje się trzeci samochód i drzewo. Kierowca pierwszego samochodu zaczepił linę za drzewo a drugi jej koniec nawinął na bęben obracany przez silnik. Puszczając w ruch bęben, lina zaczyna się na niego nawijać i samochód powoli jedzie do przodu.

Kierowca drugiego samochodu postanowił w inny sposób wydostać się z opresji. Zamiast do drzewa, jeden koniec liny przyczepił nieruchomo do podobnego bębna wozu znajdującego się po przeciwnej stronie błotnistej przeszkody. Przy wyciąganiu drugiego samochodu pracować będą więc dwa silniki, przy czym wszystkie trzy motory wprawiające w ruch bębny mają jednakową moc. Pytanie: KTÓRY Z DWÓCH SAMOCHODÓW SZYBCIEJ WYJDZIE Z BŁOTA?

(bor)

Rozwiązania i nagrody

Oto prawidłowe rozwiązania zadań i problemów zamieszczonych w „Labiryncie" z dnia 17.XI.br.

Zadanie o czołgu...

...sprawiło Wam najwięcej kłopotu. Większość odpowiedzi, niestety, była zła. Spośród dobrych rozwiązań wylosowaliśmy odpowiedź Mirka Truszczyńskiego z Puław.

A oto rozwiązanie: Nieruchomo stojący obserwator widzi dwa ruchy — posuwisty do przodu całego czołgu oraz obrotowy samej gąsienicy. Dla górnej części gąsienicy ruchy te sumują się a dla dolnej — odejmują, ponieważ gąsienica biegnie w kierunku przeciwnym. Stąd też w pierwszym przypadku widzimy szybszy ruch gąsienicy, w drugim — wolniejszy.

Czy to możliwe?

Rozwiązanie Hani Zacharczuk z Ostródy.

Po zrealizowaniu pierwszego pomysłu racjonalizatorskiego zostałoby 95 proc. energii elektrycznej. Ilość ta jednak w pewnym sensie stanowiłaby znowu 100 procent. Po zrealizowaniu drugiego pomysłu sytuacja powtórzyłaby się, z tym, że procent oszczędności byłby mniejszy od pierwszego itd. A więc kolejne oszczędności są coraz mniejsze, ale nigdy nie zajdzie sytuacja, żeby zakład pozostał bez energii.

Sprawiedliwy podział

Oto rozwiązanie Jerzego Jarosza z Białegostoku podane w postaci graficznej. Pełne beczki wina i napełnione do połowy zaznaczone są kreskami (patrz rysunek.)

Czerwony deszcz

Przyczyny powstawania kolorowego deszczu nie należy dopatrywać się w zjawiskach nadprzyrodzonych. Ślad wody deszczowa nabiera takiego koloru. Sprawca tego zjawiska jest wicher. Na pustyniach Afryki Północnej znajduje się wiele czerwonego pyłu. Huragan porywa go i niesie setki kilometrów. Pył zmieszany z atmosferyczną wilgocią zabarwia kropie na szkarłatny kolor. Jeśli do wilgoci atmosferycznej dołączą się cząsteczki gliny białej albo żółtej, powstaje deszcz „mleczny" albo „cytrynowy". Tak, wygląda, przedstawiona oczywiście w bardzo dużym skrócie, historia barwnego deszczu.

Andrzej Matyaszewski z Lublina

Homo sapiens

Zwrot ten pochodzi z języka łacińskiego i oznacza: człowiek rozumny. A człowiek rozumny, to moim zdaniem taki człowiek, który prócz dużej ilości wiadomości posiada jeszcze dar rozumnego, mądrego postępowania w życiu, tzn. zawsze umie wybrać właściwą, słuszną drogę i wie, jak się zachować w poszczególnych sytuacjach. Chciałabym choć w maleńkiej cząsteczce zasłużyć na to miano. Ojej! Muszę kończyć, bo zaraz zacznę filozofować.

Bardzo serdecznie pozdrawiam całą redakcję i z wielką niecierpliwością oczekuję drugiego wykładu.

„Mary"

Koleżanko „Mary" prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz dokładnego adresu — chcemy bowiem przesłać nagrodę. W ogóle umawiamy się „że do „Labiryntu" nie przysyłamy anonimów.

Czytelnicy, których rozwiązania zamieściliśmy powyżej, otrzymują w nagrodę talony książkowe do Domu Książki w wysokości 40 zł.

WIĘCEJ NIŻ WIEM

Dokładniejsza analiza równania Diraca spowodowała następne niespodzianki — wynikało czarno na białym, że muszą istnieć również i antycząstki cięższe w szczególności antyprotony i antyneutrony. Dla przypomnienia: protony i neutrony tworzą jądra atomowe, przy czym proton obdarzony jest ładunkiem dodatnim, a neutron jest elektrycznie obojętny. Otóż antyproton miał się różnić od protonu jedynie przeciwnym znakiem ładunku, a antyneutron — wirsnościami magnetycznymi. I znowu wzór nie zawiódł — te antycząsteczki rzeczywiście odkryto. Okazało się przy tym, że zderzenie się zwykłej cząstki z jej antycząstką powoduje ich anihilację, czyli całkowity zanik. Materia obydwu cząstek zamienia się w energię.

W czasie wybuchu bomby atomowej tylko nieznaczna część materii zostaje zamieniona w energię. Można więc sobie wyobrazić, czym byłaby bomba zbudowana z antymaterii. Na szczęście takiej bomby nie ma i miejmy nadzieję, nie będzie.

W naturalny sposób rodzi się pytanie: czy istnieją we wszechświecie większe skupiska antymaterii lub ogólniej — czy są gdzieś antyświaty? Na ten temat, niestety można dziś snuć tylko spekulacje.

(bor)

AKADEMIA PRYMUSÓW

WYKŁAD II

A WIĘC dziś, jak zapowiedziałem, podam ci najlepszy sposób uczenia się wiersza na pamięć. Przedtem jednak trzeba, abyś zwrócił uwagę na kilka spraw, o których być może nie myślałeś dotąd. A więc:

Po pierwsze: — zastanów się nad tym, o jakiej porze dnia nauka idzie ci najłatwiej. Jest to sprawa ważna, gdyż wtedy właśnie powinieneś rozpoczynać naukę przedmiotów zadanych do domu.

Po drugie: — wiersz należy opanować metodą pamięciową w całości (myślę tu o wierszu liczącym około 40 linijek).

Po trzecie: — nie należy absolutnie „wykuwać na pamięć" bez dokładnego zrozumienia treści wiersza.

Po czwarte: — przed każdym kolejnym przeczytaniem tekstu musisz zdać sobie wyraźnie sprawę z tego, że czytasz z chęcią zapamiętania. Bowiem zupełnie inaczej odbiera się tekst wiersza czytanego tak sobie, dla rozrywki, a zupełnie inaczej, jeśli się wie że trzeba go będzie potem powtórzyć z pamięci.

Po piąte: — najlepiej uczyć się wiersza kilka dni przed terminem. Jeśli zaś musisz nauczyć się go na następny dzień, rozpocznij naukę przed odrabianiem innych zadań domowych.

A teraz, jak się uczyć. Podam ci przepis znowu w punktach, żeby wszystko było jasne.

● Najpierw należy wiersz w całości przeczytać dwa razy: raz cicho, drugi raz głośno. Po przeczytaniu musisz wyjaśnić sobie wszystkie niezrozumiałe zwroty lub wyrazy i przeczytać jeszcze raz głośno — teraz już z odpowiednim akcentowaniem i intonacją. Po prostu po raz trzeci czytając wiersz, już deklamujesz zwracając uwagę na rymy i rytmy.

● Po kilku minutach staraszsz się powtórzyć wiersz z pamięci, głosno, parę razy — zaglądając w miarę potrzeby do tekstu. Między jednym a drugim powtórzeniem — znowu zrób kilkuminutowe odstępy.

● Teraz powinna nastąpić kilkugodzinna przerwa. W tym czasie odrabiaj inne lekcje, nie myśl o wierszu.

● Po kilku godzinach powtarzasz wiersz kilka razy w specjalny sposób: najpierw deklamujesz go nie zaglądając do tekstu, notując tylko w pamięci miejsca, których nie zapamiętałeś. Potem czytasz głośno tekst z książki zwracając uwagę na te właśnie miejsca, i znowu kilka razy deklamujesz z pamięci. Na koniec, choćbyś już umiał na pamięć, czytasz jeszcze raz, i odkładasz książkę.

● Ostatnia powtórka tego dnia musi mieć miejsce przed snem. Czytasz wtedy wiersz jeden raz i potem deklamujesz znowu jeden raz.

● Następnego dnia rano, powtarzasz wiersz tak jak wieczorem, a więc jednorazowe przeczytanie i powtórzenie z pamięci.

Dla tych, którzy z trudem uczą się na pamięć, podaję jeszcze jeden sposób. Otóż powinni oni przepisać cały tekst wiersza i uczyć się go dopiero potem. W czasie przepisywania trzeba również myśleć intensywnie o tym, że tekst ten musicie umieć na pamięć. Dobrze też jest wyobrazić sobie sceny opisywane w wierszu, lub wczuć się w jego nastrój. To niesłychanie pomaga.

Napiszcie mi, jak wam idzie nauka wierszy nową metodą, która powinna dać dobre wyniki. Tak zresztą pracują nad tekstem aktorzy. Innymi sposobami nie mogliby opanować tak wielkiej ilości materiału pamięciowego.

W następnym wykładzie, po feriach, będę pisał o wypracowaniach z języka polskiego.

WASZ HOMO SAPIENS

Kuter nr 47

4

POWTARZAM — ciągnął kapitan — dopóki Aleksy pływa z nami, jest członkiem załogi. Dlatego proszę nie robić z niego chłopczyka i nie kpić.

— Ty, Żenia, zamiast Siemiona zamierzasz go wziąć? — pytał Elegancik.

— Zobaczymy.

— A może nie wyganiać Sieńki? — doradzał łysy marynarz. — Każdemu może się zdarzyć...

— Słuchaj mnie, wujku Kostia — powiedział kapitan. — Nawet mama darowywała mi tylko do trzech razy, a myśmy darowali mu cztery. Powiedz, wujku Kostia, bijemy się o plan w połowach czy w hulankach?

— Mnie się wydaje, że szyper ma rację! — oznajmił Elegancik.

— No, a jak ty uważasz, Wołodia? — spytał kapitan.

Niewysoki, krępy marynarz znowu uśmiechnął się nie wiadomo dlaczego i kiwnął na zgodę.

— A ty, Wowa?

— Normalnie — powiedział Wowa — tak trzeba.

— A ty, wujku Kostia? — znowu kapitan zwrócił się do łysego marynarza.

— A co ja? Ja także... — powiedział wujek Kostia.

Wszyscy zaśmiali się, jakby wujek Kostia powiedział coś nie do rzeczy. Elegancik klepnął go po plecach i powiedział dobrodusznie:

— To się nazywa sprawiedliwy człowiek!

— Idź w diabły! — burknął wujek Kostia i wsadził głowę w miskę z barszczem.

Po śniadaniu wszyscy poszli na górę. Alosza też chciał wyjść, ale zatrzymał go wujek Kostia, dopijając czwarty kubek herbaty.

— Zdjąłbyś buty, Alosza — powiedział. — Patrz, tu są wolne kapcie. Jak będziesz szedł segregować rybę, założysz buty, a teraz ci są niepotrzebne. Zmęczysz nogi.

— Nic moim nogom nie będzie.

— Rób, jak chcesz — westchnął wujek Kostia. — Mnie tam już dziesiąty rok nogi pobolewają. A wszystko od tej gumy. — Zamilkł na chwilę, jakby przysłuchiwał się swoim nogom. — A ja cię znam. Jesteś synem Iwana Sładkowa, Sładkow to dobry rybak, a Sieńka, którego teraz wyrzucili, to mój krewny, syn siostry. — Wujek Kostia znowu westchnął przygnębiony.

Aloszy nagle wydało się, że chyba się popłacze. Alosza z niecierpliwością popatrzył w górę, w stronę otwartego luku.

— Nie martw się — powiedział wujek Kostia. — Tam nie ma co robić, chodź tutaj, chcę cię o coś spytać. — Wyciągnął spod poduszki wytarty „Ogoniok".

— Ile klas skończyłeś?

— No osiem.

— W takim razie powinieneś wiedzieć. Patrz, wszystko rozwiązałem, a tego nie mogę. Na pięć liter, dziesiąty numer.

Przebiegłszy wzrokiem po krzyżówce Alosza przeczytał: „Głowonogi mięczak".

— Nie rozumiem, jaki mięczak i dlaczego głowonogi — powiedział wujek Kostia. — Głowa u niego na nogach, czy jak?

— Ma nogi na głowie — wyrozumiale odpowiedział Alosza. — Ośmiornica. Gatunek mięczaków.

— Ośmiornica?! — zdziwił się wujek Kostia. — Prawda, one mają tylko głowę i nogi. Ale dlaczego mięczak? To by napisali — ośmiornica.

— Nie byłoby się wtedy czego domyślać — objaśnił Alosza.

— To prawda — zgodził się wujek Kostia, podliczając litery. — Słuchaj, Alosza, nie wychodzi. Potrzeba pięć liter, a jest dziesięć.

Alosza nie zmieszał się. Zoologię pamiętał dobrze.

— No to mątwa.

— A ona też jest mięczakiem?

— Jakżeby nie — powiedział Alosza.

— Mątwa pasuje — ucieszył się wujek Kostia.

Nad głową Aloszy zadźwięczał dzwonek — sygnał na wyciąganie sieci. Wujek Kostia schował „Ogoniok" pod poduszkę i zaczął naciągać buty.

Kiedy Alosza przyszedł na rufę, zebrała się tam już cała załoga. Brakowało tylko mechanika. Tym razem wszyscy marynarze, i kucharz Wowa, i kapitan, byli w butach i nieprzemakalnych kurtkach. Alosza obejrzał się, starając się znaleźć dla siebie zajęcie. Wołodia, stojący przy kołowrocie, uśmiechnął się, ale tak szeroko i wesoło, jakby tylko po to żył, żeby się uśmiechać. Alosza podszedł do niego z nadzieją, że przydzieli mu jakąś pracę. Kołowrót cicho warczał, ciągnąc liny. Obróciwszy się trzy razy naokoło bębna liny wydrążonymi śladami zsuwały się do ładowni.

— Teraz będziemy wyciągać — powiedział Wołodia. I znowu uśmiechnął się nie wiadomo dlaczego.

Alosza kiwnął ze zrozumieniem i oparł się o kołowrót. Kutrem zakołysała fala. Ręka Aloszy w poszukiwaniu oporu machinalnie schwyciła sznur i wtedy Alosza poczuł, że gdzieś go ciągnie. W tym momencie Wołodia krótkim i silnym uderzeniem odrzucił go z powrotem. Alosza uderzył o pokład plecami, potem głową. Na sekundę wszystko zamigotało mu w oczach, a kiedy pojaśniało, zobaczył swoją rękawicę przyciśniętą sznurem do bębna kołowrota. Zrobiwszy trzy obroty rękawica wpadła do koleiny, gdzie spływała lina. Wołodia schwycił ją i podał Aloszy.

— Boli? — spytał szeptem, patrząc nie na Aloszę, a na pozostałych, stojących plecami do kołowrotu.

Alosza pokręcił przecząco głową. Spróbował naciągnąć rękawicę, ale przyciśnięta poprzednio lina po prostu się sklejła. Dopiero teraz Alosza zrozumiał, jak to wszystko źle się mogło skończyć. Zaczerwienił się ze wstydu i ze złości na siebie, na swoją niezdarność. Przeszedł na drugą burtę i dopóki wyciągali sieci, starał się nie patrzeć na Wołodię. Nie zważając na to, że pierś go bolała od uderzenia, pomyślał, że Wołodia to porządny chłopak. Nie dlatego oczywiście, że uratował mu rękę, a dlatego, że z tego powodu nie mówił słów zbytecznych. Kiedy sieci złapane bosakami przeniesli zza rufy na burtę, woda naokoło sieci burzyła się, jakby kipiała.

— Jest ryba — powiedział kapitan.

Wowa stojąc na burcie podtrzymywał sieć hakiem i cicho komenderował:

— Uuu w górę!

Sieć powoli pięła się do góry. Woda ściekając polewała Wowę chłodnym prysznicem. Wujek Kostia i Elegancik przytrzymywali boki i rozkładali je na rufie, oczyszczając z trawy, morskich gwiazd i innych śmieci. Przepiękny sweter Elegancika był niewidoczny spod szczelnie zapiętej kurtki. Teraz Elegancik przestał być Elegancikiem. Ubrany był jak inni. Sieć cały czas dźwigała się zza burty do góry, ale ryby nie było widać.

„Kapitan-chwalipięta — pomyślał Alosza. — Może i jest ryba, a może i nie ma. A ten paple językiem przed czasem!"

Żak przewalił się przez burtę. Wowa rozwiązał sznur, ściągający żak z dołu, i masa ryb zmieszana z wodorostami, gwiazdami, rakami i wielkimi krabami rozciągnęła się od burty do burty. Ta masa mieniła się pomarańczowo, zielono, czerwono i żółto; ale przeważał kolor srebra, wypolerowanego przez morze do lustrzanego blasku.

— Szyper, ty dzisiaj zuch! — krzyknął z rufy Elegancik. — Żeby tylko tak dalej!

„Elegancik podlizuje się dowództwu — pomyślał Alosza. — Odkąd to kapitan może wiedzieć, gdzie jest na dnie ryba, a gdzie jej nie ma. Po prostu udało mu się tym razem".

Rys. J. Rockl

JURIJ TOMIN
Opr. B. TYLICKA

Cdn.

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Paryż — Warszawa BEZ WIZY

NIEDAWNO odbyła się premiera nowego filmu polskiego, dozwolonego dla młodzieży. Film w reżyserii Hieronima Przybyła pt. „Paryż — Warszawa bez wizy" jest żywo przedstawioną przygodową komedią rozgrywającą się w środowisku pilotów. Scenariusz został opracowany przez K. Koźniewskiego na podstawie znanych Wam pewnie opowiadań Kazimierza Sławińskiego pt. „Powietrzne awantury".

Postać głównego bohatera porucznika-pilota Janoty, którego gra nie kto inny tylko sam Mieczysław Kalenik, zapewne przyczyni się do powodzenia filmu.

Jak pamiętacie Mieczysław Kalenik przed kilku laty zdobył szturmem serca młodzieży, a zwłaszcza dziewcząt, odtwarzając w filmie „Krzyżacy" reż. A. Forda postać Zbyszka z Bogdańca (z pamiętną w roli Danuśki — Grażyną Staniszewską).

„Paryż — Warszawa bez wizy" to jakby nowe wejście Mieczysława Kalenika do serc i pamięci widzów. Jego filmowy porucznik Janota jest z krwi i kości prawdziwym bohaterem, śmiałym, ryzykanckim, dzielnym, nie bojącym się przeciwności losu, takim, dla którego nie ma sytuacji bez wyjścia i problemów nie do rozwikłania.

Towarzyszą mu godnie jego filmowi bohaterzy: Lenciak — czyli Mieczysław Czechowicz, Kotowicz, czyli Jerzy Turek, i Lipiński, czyli Marian Łącz. Możecie już sobie wyobrazić, że z tak doborową paką kumpli świat cały można zawojować, a cóż dopiero latać samolotem i pokonywać rozmaite nieoczekiwane przygody. A przygody jak grzyby po deszczu dziwnym zrządzeniem losu co i rusz nawiedzają owych dzielnych pilotów. Porucznik Janota twierdził zawsze, że pecha w locie przynosiła im... brudna koszula Lenciaka, ale kto by w to uwierzył, tym bardziej, że ... przygody zaczęły się od momentu, gdy na pokładzie samolotu załoga odkryła nielegalnego pasażera w postaci ładnej dziewczyny — Elżbiety. Elżbietę gra urocza Pola Raksa (Marusia z „Czterech Pancernych") i w niej na zabój kochają się wszyscy czterej piloci. Jak myślicie, którego z nich wybierze dziewczyna? A czy nieporozumienia i pułapki, w które z powodu Elżbiety wpada załoga samolotu, zakończą się pomyślnie?

O, nie moi drodzy, tego wam już nie wyjawię. To trzeba zobaczyć samemu. Dlatego już dziś reklamuję film „Paryż — Warszawa bez wizy", abyście, gdy tylko przywędruje on na ekrany wszystkich kin, jak jeden mąż tłumnie zjawili się na projekcji. I abyście się dobrze bawili, czego wam życzy

ALICJA WIELGOŁAWSKA

„Nie ma sytuacji bez wyjścia" — myśli teraz zapewne por. Janota i choć jest obserwowany przez pilnującego go Amerykanina, uda mu się zmylić czujność wartowników i... zwiać.

Ciekawe

Uparta jabłoń

● W górach Pamiru w miejscowości Nisor rośnie jabłoń, która owocuje dwa razy do roku. Kiedy jabłka zaczynają dojrzewać, drzewo pokrywa się już nowym kwiatem. Niestety, surowa przyroda górska nie pozwala dojrzeć drugiemu plonowi. Sadownicy usiłują teraz zadomowić „potomstwo" niezwykłej jabłoni w ciepłych dolinach. Czy spełnią się nadzieje na podwójny zbiór jabłek w ciągu roku — nie wiadomo.

Serce żyrafy

● Waży około 11 kg i jest pięćdziesiąt razy większe aniżeli serce człowieka. Tak olbrzymie serce niezbędne jest do utrzymania obiegu krwi w organizmie zwierzęcia, którego szyja mierzy około dwóch metrów długości.

Muzeum Buffalo Billa

● W Golden, w stanie Colorado, znajduje się grób legendarnego Buffalo Billa oraz poświęcone mu muzeum. Amerykanie otaczają pewnym kultem tego wielkiego awanturnika (w rzeczywistości pułkownika Williama Cody, ur. w 1846 r.). Jego przygody służyły już wielu pisarzom za temat powieści, nakręcono też szereg „westernów", których jest bohaterem.

ROZWIĄZANIE KONKURSU

PODZIWIAŁ ICH CAŁY ŚWIAT

NA KONKURS nadeszło: 33.763 odpowiedzi. W dniu 28.XI. komisja dokonała losowania nagród:

Pierwszą nagrodę — **ROWER SKŁADANY** wylosowała:

Anna Baran — z Nowej Huty.

Druga nagroda — **NARTY Z KIJKAMI I WIĄZANIAMI** — **Ryszard Mucha** — Dąbrowa Górnicza.

Trzecia nagroda — **RADIO TRANZYSTOROWE „KOLIBER"** — **Adolf Wojciechowski** — Zemborzyce Kościelne.

5 ZEGARKÓW RADZIECKICH: Mieczysław Biel — Nysa; **Agnieszka Rajewska** — Ciachcin; **Janusz Stęplewski** — Szczecin; **Bogusław Moskwa** — Chrzanów; **Magdalena Adamska** — Skarżysko Kam.

PIŁKI FUTBOLOWE: Marek Sobczak — Bydgoszcz; **Mieczysław Pociot** — Syców; **Marek Walasek** — Siedlce; **Tadeusz Mucha** — Okonek.

PIŁKI DO SIATKÓWKI: Helena Kondrat — Bogusze; **Grażyna Koryzma** — Grabin; **Jadwiga Bzibziak** — Oświęcim; **Danuta Grzebyk** — Rogoźno Wlkp.

TORBY TURYSTYCZNE: Antoni Jarosz — Zamość; **Stanisław Wędziński** — Sokołowo; **Henryk Beika** — Miastków Stary; **Tomek Podgórski** — Żółkiewka; **Marja Łapińska** — Roszki Wodźki; **Lech Krzyśków** — Gorzów Wlkp.; **Elżbieta Jankowska** — Augustów; **Eugenia Łaska** — Gazownia Stara.

ŁYŻWY: Lidia Proskura — Wałcz; **Elżbieta Rubicka** — Wschowa; **Zbigniew Grabowski** — Wieliczka; **Andrzej Panikowski** — Głubczyce; **Zdzisław Kajfasz** — Spytkowice k. Zatora; **Paweł Klimas** — Witów; **Bogdan Flak** — Słupsk; **Maria Nowicka** — Warszawa; **Ada Golik** — Radomsko; **Henryka Koroszkiewicz** — Radosław; **Andrzej Szczupski** — Warszawa; **Henryk Kidawa** — Będzin; **Czesław Więsko** — Recz; **Maria Rissmann** — Samolęż; **Jerzy Rzymowski** — Warszawa; **Bożena Kakowczyk** — Świdnica; **Tadeusz Socha** — Potaków; **Grażyna Przybylska** — Ruszajny.

Narody wysłane zostaną pocztą.

ROZWIĄZANIE

A oto jak powinno wyglądać prawidłowe rozwiązanie konkursu pt. „Podziwiał ich cały świat".

1. ALEKSIEJ LEONOW; 2. E. JEGOROW i M. KANTARIA; 3. WALERIJ CZKAŁOW; 4. WALERIJ BRUMEL; 5. GALINA ULANOWA; 6. WŁADIMIR FIŁATOW.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 27-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1956. T-51

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24.

JEŹDZCY i KONIE

JEŚLI MIAŁBYM odpowiedzieć na pytanie, który ze sportów posiada w Polsce najstarsze tradycje, a jednocześnie najbardziej ścisłe związki z historią, literaturą czy malarstwem, bez chwili wahania odpowiedziałbym: jeździectwo.

To są bardzo stare sentymenty w naszym społeczeństwie. Polska kawaleria! Polska jazda! Oddźwięk dawnych spraw nie związanych bezpośrednio z jeździectwem, lecz z historią naszych wojen, obyczajów i tradycją — znajdujemy już w początkach polskiego sportu, a więc w latach dwudziestych, kiedy Polacy zaczęli odnosić piękne sukcesy na najrozmaitszych hipodromach w kraju i za granicą. Wtedy, i w latach późniejszych, głośne były nazwiska: Szoslanda i Królikiewicza, Rómmla, Gutowskiego, Kuleszy, Roycewicza — zresztą wymienić by można jeszcze wiele nazwisk. Mieliśmy całą plejadę znakomitych zawodników, świetne konie. Tu trzeba obiektywnie dodać, że irlandzkiego, a nie polskiego chowu, mieliśmy wreszcie tor w warszawskim Parku Łazienkowskim, który należał do najbardziej modnych w jeździeckim świecie.

Pragnę właśnie zacząć od pewnego wspomnienia, związanego jak najściślej z tym stadionem. Wyznam, że jest ono jednym z tych, które utrwaliło się wyjątkowo mocno w mojej pamięci. A więc Łazienki, koniec lat trzydziestych. Odbywał się tam wielki, międzynarodowy konkurs o Puchar Narodów.

O pierwsze miejsce walczyło już tylko kilka najlepszych ekip, a wśród nich i polska. Nasi prowadzili różnicą 4 pkt., a do końca konkursu pozostał już tylko jeden, ostatni parcours — rozstrzygający. Jeśli polski jeździec zdoła pokonać go bez punktów karnych, Puchar Narodów zostanie w Warszawie. Jedna zrzutka przeszkody, a więc 4 pkt. karne, zmusi nas do podjęcia dodatkowej rozgrywki. Dwie zrzutki — wówczas zwyciężą świetni Francuzi, może Niemcy, może Włosi... Tak, o ile pamiętam, taki był mniej więcej układ sił.

Napięcie było niebywałe.

Oto na tor wjeżdża polski rotmistrz na pięknej klaczy „Kikimora". To jeden z najlepszych koni. Słynie jednak z nerwowości. Tańczy, szarpie łbem. Zrywa się burza oklasków. „Kikimora" — rasowa sportsmenka — natychmiast uspokaja się. Nieruchomieje sylwetka jeźdźca i konia. Robi się cicho. Wreszcie przeciągły sygnał do rozpoczęcia decydującego przejazdu.

Słychać tętent kopyt. Już pędzi płynnym kłusem i najeżdża na pierwszą przeszkodę. Jęk rozpaczy! Tylnym kopytem zrzuca niską barierę. Pierwsza przeszkoda i od razu 4 pkt. karne. A więc jest już remis. Remis — ale są jeszcze nikłe szanse zwycięstwa. Przy równej ilości punktów polska ekipa może zdobyć Puchar, może zdobyć, jeśli tylko pokona rywali w dodatkowej rozgrywce. A więc są jeszcze nadzieje!... Jazda dalej! „Kikimora" i jeździec w polskim mundurze przechodzą płynnie drugą przeszkodę, zataczają łuk i atakują potrójny zestaw barier.

Cisza jak makiem siał na trybunach.

Czwarta przeszkoda. Wzięta. Piąta — wzięta. Ktoś nie wytrzymał i zaczął bić brawo. Ktoś nerwowo — kaszleć. Lecz znów zapada głęboka cisza, słychać tylko tętent konia zbliżającego się do czerwonego muru. Hop! — W idealnym rytmie i współdziałaniu przed oczami tysięcy ludzi przesuwa się na torze koń i jeździec, dążąc sekunda po sekundzie do upragnionej mety.

Ósma przeszkoda — wzięta. Dziewiąta — wzięta. Już nikt nie klaszcze. Wszyscy wstrzymali oddech. Jeszcze siedem przeszkód do końca. „Kikimora" szarpie głową, ale na ostatnich metrach przed skokiem uspokaja się i płynnym kłusem przeskakuje na drugą stronę. Jeszcze trzy przeszkody do końca. Zupełnie cicho. Jeszcze dwie. Znów ktoś zaczyna bić brawo, lecz raptem przerywa. Cisza. Głęboka cisza. Tylko tętent konia.

Przedostatnia przeszkoda: rów z wodą. Kłus przechodzi w galop. Biorą rozpęd, hop! — są już na drugiej stronie. Kilkadziesiąt metrów do końca. Już tylko jedna przeszkoda. Niski płot. Zbliżają się, koń wspina się i już... już przechodzi na drugą stronę, gdy nagle jęk wydziera się z ust ludzi. Tylnym kopytem „Kikimora" zrzuciła przeszkodę. Zawód, rozpacz! Koniec. Przegrywamy Puchar Narodów.

Proszę wybaczyć, że jest to historia bez happy endu. Czasem właśnie porażki pamięta się najdłużej. Po raz pierwszy wówczas, jako chłopiec przeżyłem dramatyczną sportową chwilę, zetknąłem się z nastrojem tego specyficznego napięcia, pięknego i groźnego zarazem, które potem tyleikroć czułem na najrozmaitszych stadionach świata. Ogrom oczekiwania i ciężar klęski.

Jednym z najsłynniejszych polskich jeźdźców tamtych, czy może trochę wcześniejszych lat, był Adam Królikiewicz. Na arcysławnych hippodromach Włoch, Francji, Ameryki i innych krajów, na dwóch koniach, „Jasku" i „Picadorze", zdobywał dla nas szarfy i puchary. Napisał o swych wierzchowcach piękną książkę, pragnąc utrwalić obraz wybitnych przecie „wyczynowców" polskiego sportu.

Oto charakterystyka „Jaśka": „Zanim rozpoczął swą błyskotliwą karierę, zdał egzamin nie tylko w czasie pokoju, ale również niejeden raz krew wąchał i bagnety. Karta jego służby, to piękne, rzetelne świadectwo żołnierskiego trudu, dowód ogromnego zdrowia, potwierdzenie płynącej w jego żyłach szlachetnej krwi i dobrego rodu... Jasnogniadej maści był, wzrostu średniego... Fantazyjna osada ogona, zdobna gwiazdka na czole i biała kokieteryjna chrapka — dopełniały zewnętrznych cech zgrabnego, lecz raczej zdawałoby się damskiego, delikatnego konika...".

Autor opisał także „wnętrze" „Jaśka": „Był rozważny, o łagodnym charakterze, wesoły, łatwo dający się ująć w karby dyscypliny, ambitny i normalnie wrażliwy".

O „Picadorze" pisał także z równą miłością i jak o bliskim człowieku. Książka, będąca w zasadzie tylko wspomnieniami dawnych parcoursów, budzi jednocześnie sympatię do zwierząt. Wydana została jeszcze w 1958 r. przez „Sport i Turystykę", na szczęście posiadałem ją w bibliotece, toteż na wieść o fatalnym zdarzeniu, pamiętam, że wieczorem raz jeszcze sięgnąłem po nią i zagłębiłem się w niektóre fragmenty.

BOHDAN TOMASZEWSKI
Foto. M. Świderski
Cdn.

Spróbuj rozwiązać!

KONIKÓWKA Z NAGRODAMI PZU

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj aktualne hasło.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Świat Młodych" Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na kartce pocztowej lub kopercie należy umieścić dopisek: **Konikówka PZU.**

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Dziś mamy do rozlosowania następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie.

BUDZIK, SANKI, DIASKOP, KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA, 10 KSIĄŻEK.

	A	U	A	I	S	P
K	A	Ł	T	S	Ł	N	E
Z	S	A	N	Ż	T	Z	T	I	A
N	J	A	O	B	I	Z	E	Z	B
C	D	A	Ł	W	R	S	E	J	E
	U	H	O	C	O	W	C	N	
		I	S	Ó	P	I	E		

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 87.
HASŁO: **UNIKAJ ZABAW NA JEZDNI.**
Nagrody wylosowali:
BUDZIK: Irena Kujawska — Mielęcin;
SANKI: Wiesław Paczkowski — Orłowo;
SZACHY: Grażyna Siemiera — Łódź;
KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA: Włodzimierz Chudecki — Wieluń;
KSIĄŻKI: Anna Banaszak — Września; Wiesława Czuchnicka — Grójec; Wiesław Działuszek — Warszawa; Zenon Jurdziak — Dobrzyca; Jan Kosior — Turbia 265; Dorota Madej — Pabianice; Małgorzata Ostrowska — Sławków; Maria Szypszak — Zgierz k/Łodzi; Ryszard Warda — Gołąb; Grażyna Żurawska — Poznań.